

O kulturę ślepej plamki Wolfgang Welsch - *Estetyka poza estetyką. O nową postać estetyki.*

Zjawisko specjalizacji dociera do wszystkich dziedzin naszego życia – poczynając od medycyny, a na sztuce kończąc, jesteśmy coraz bardziej skupieni na coraz węższych i dokładniej określonych aspektach rzeczywistości. Dwóch absolwentów tego samego kierunku studiów ma szansę kompletnie się nie rozumieć, bo oprócz wspólnej nazwy wydziału nie łączą ich prawie żadne kwestie merytoryczne. Gdzieś po drodze zaginął wielofunkcyjny człowiek renesansu. Pytanie brzmi: czy ma jeszcze szansę wrócić? Czy ma po co wracać?

Jednym z postulatów Wolfganga Welscha jest powrót do ideału filozofa jako *uomo universale*, a co za tym idzie do filozofii, rozumianej jako integralna całość, niepodzielona na poszczególne dziedziny. Współczesna filozofia, przede wszystkim analityczna, pomija szeroki zakres zagadnień związanych z ludzką zmysłowością, czyli płaszczyzną estetyczną. Wynika to przede wszystkim z faktu, że estetyka została uznana za synonim „filozofii sztuki”, co w znaczący sposób zawęziło pole jej teoretycznych poszukiwań. Zamiarem Welscha jest więc nie tylko powrót do pierwotnej ogólności (a co za tym idzie podstawowej roli) filozofii, lecz powrót do estetyki, jako nauki o zmysłowości.

Pierwszy zamieszczony w omawianym tomie artykuł *Filozofia i sztuka – wzajemne relacje* jest poświęcony właśnie zagadnieniu odróżnienia estetyki od filozofii sztuki. Tekst jest próbą odpowiedzi na pytanie o to, po co sztuce estetyka? Do czego estetyka potrzebna jest artystom? Odpowiedź zaczyna się od niezwykle gorzkich uwag pod adresem „filozofii sztuki”, którą Welsch uważa za „niefortunne połączenie”: „Jeśli małżeństwo poniosło klęskę, pozostaje tylko rozwód. A właśnie klęskę poniosło założenie, że między filozofią a sztuką istnieje zasadnicza więź. Dystans i okazjonalne kontakty mogą uczynić partnerów bardziej szczęśliwymi”(1). Za błędne uznaje autor przekonanie, że sztuka i filozofia nie tylko się sobie nawzajem przydają, ale że żyć bez siebie nie mogą. Pogląd taki narodził się pod koniec XVIII wieku gdyż, jak twierdzi Welsch, nastąpił wówczas kryzys sztuki, która przestała znajdować kulturowe uznanie. Sztuka nowoczesna znalazła się w kryzysie, ponieważ zapragnęła autonomii i pod hasłem „sztuki dla sztuki” promować zaczęła autoteliczność. A takie wyzwolenie w sposób nieunikniony pociągnęło za sobą zwiększenie dystansu między sztuką a odbiorcą, który przestał ją rozumieć. Od tego zaczęła się postępująca hermetyzacja sztuki, dostępnej dla coraz węższego grona znawców. Autonomizacja stała się więc obosiecznym ostrzem: z jednej strony dała cudowną artystyczną wolność, ale z drugiej postępujące wyobcowanie. Okazało się, że potrzeba kogoś, kto potrafiłby przekonująco wyjaśnić, iż sztuka jest kulturze i społeczeństwu niezbędna. „Ze stanowiska sztuki można powiedzieć, że estetyka miała świadczyć na jej rzecz usługi z dziedziny *public relations*. Estetyka stała się kulturową agencją reklamową, propagującą produkt o nazwie sztuka”(2).

Przez ponad kolejnych dwieście lat estetyka starała się prowadzić kampanię promocyjną, ale skutek tych usiłowań był i jest marny. Stało się tak przede wszystkim dlatego, iż promocja nie była do końca rzetelna - polegała w dużej mierze na udowadnianiu wyższości filozofii nad sztuką oraz wykorzystywaniu sztuki, jako narzędzia mającego udowodnić jedność filozofii. Zdaniem Welscha estetyka (analizuje on estetykę niemieckiego idealizmu) nie odnosi się do konkretnych dzieł sztuki, a jedynie do jej ogólnego pojęcia, co jest o tyle chybione, iż pojęcie to ulega nieustannym transformacjom. Istotne braki filozoficznego myślenia o sztuce dostrzegali już Schiller, Lessing i Schlegel. Ten ostatni pisał: „W czymś, co nazywamy filozofią sztuki, zazwyczaj brakuje jednego z dwojga: albo filozofii, albo sztuki”(3). Wynikiem takich wątpliwości było nowe filozoficzne spojrzenie na kwestie związane ze sztuką – tutaj Welsch wskazuje *Teorię estetyczną* Adorna, w której odnaleźć można silne przekonanie o niewspółmierności sztuki i filozofii, a także o zasadniczej niepojmowalności dzieła sztuki. Kontynuatorem tej myśli jest Lyotard, na każdym kroku podkreślający niewspółmierność różnych rodzajów dyskursu, a co za tym idzie zasadniczą niemożność odnalezienia tego, co filozofia nazywa „sensem” w sztuce. Dla Welscha ta niewspółmierność nie jest jednak fundamentalna: uważa on, że ponowoczesna filozofia narodziła się „z ducha nowoczesnej sztuki” i chociaż oczywiście są one pod wieloma względami niewspółmierne, to jednak nie pod każdym względem. Na rzecz tej tezy przemawia fakt rosnącego zapotrzebowania na estetykę ze strony samych artystów, choć warto pamiętać o tym, iż popyt dyktowany jest przede wszystkim przez rynek sztuki, na

którym nie liczy się to, co się o danym artyście pisze, ale sam fakt, że coś napisano. „Estetycy są dla świata sztuki użytecznymi idiotami – jego intelektualnymi klauna”(4). Z drugiej strony sami artyści są coraz bardziej „zainfekowani” przez teorie estetyczne, które znacząco wpłynęły na ich twórczość.

Czy to wszystko znaczy, że Welsch, kolokwialnie mówiąc, piłuje gałąź, na której siedzi? Niekoniecznie: jego postulatem jest bowiem rozluźnienie relacji między sztuką i filozofią, rozluźnienie gwarantujące zaprzestanie podejmowania prób generalizacji na rzecz skupienia się na konkretnych dziełach.

Relacje między sztuką a filozofią są zasadnicze dla tych, którzy się w jakikolwiek sposób estetyką (a współcześnie, sądzę, że także sztuką) zajmują. Artykuł Welscha dotyka bardzo ważnego problemu, którego rozwiązanie jest jeszcze, jak myślę, przed nami i sytuuje się gdzieś pomiędzy przekonaniem o własnej wszechwiedzy a całkowitą bezradnością. Problem polega na tym, że nie mamy zbyt dużo czasu. Dlaczego? Odpowiedź pojawia się w tekście zatytułowanym *Procesy estetyzacji – zjawiska, rozróżnienia, perspektywy*. Estetyka, rozumiana w najszerszym sensie, jako nauka o zmysłowości i bazująca na niej „myślenie estetyczne” jest najlepszym narzędziem do badania procesu estetyzacji otaczającej nas rzeczywistości. Każdego aspektu tej rzeczywistości. Stawiana przez Welscha diagnoza nie jest nowa, ale warto zwrócić uwagę na jej całościowość, polegającą na dostrzeżeniu przejawów estetyzacji codzienności (kategorie upiększania, zachęty, przeżycia) oraz estetyzacji głębokiej, powodującej, że *hardware* zamienia się na miejsca z *softwarem*. Proces estetyzacji jest następstwem działania praw rynku i bywa podporządkowany celom stricte ekonomicznym – zastępowanie jednych przedmiotów innymi, różniącymi się od wcześniejszych jedynie wyglądem, poddawanie towarów *restylingowi* to strategię, dzięki którym po pierwsze udaje się nieustannie nakręcać spiralę sprzedaży, po drugie zaś zaspakając głód nowości (najlepszym przykładem są tu produkty jednorazowego użytku). Zmieniają się więc role samego produktu i jego opakowania, zamiast kupować papierosy, czy odtwarzacz MP3, kupujemy pewien styl życia, nową i ulepszoną wersję samych siebie. „A ponieważ w dzisiejszych czasach każdy *lifestyle* jest nacechowany przede wszystkim estetycznie, estetyka nie pełni już funkcji nośnika, lecz stała się esencją”(5). Procesy estetyzacji dotyczą więc zarówno zewnętrznego wyglądu rzeczy, jak również technologii produkcji i rzeczywistości społecznej. Welsch uważa, że ma to związek po pierwsze z odrealnieniem wytwarzania, zapośredniczonego przez modelowanie komputerowe i po drugie z naszym oddaleniem się od rzeczywistości, która dociera do nas często jedynie poprzez przekaz medialny. Estetyzacja nie oznacza bowiem „upiększenia”, ale wirtualność i podatność na przekształcanie. Głębiej zjawiska najlepiej widać na przykładzie człowieka estetycznego, nowego pięknego człowieka, któremu „Kompetencja estetyczna – propagowana przez czasopisma zajmujące się problematyką *lifestyle'u* i uzyskiwana na kursach *savoir vivre* – ma zrekomensować utratę standardów moralnych”(6)

Zgadzam się z Welschem, że na naszych oczach dokonuje się generalna estetyzacja rzeczywistości: przedmiotowej, podmiotowej i społecznej. Wartości moralne zostały zastąpione przez estetyczne – najlepiej widać to na płaszczyźnie ocen: rzadko mówi się, że ktoś postąpił „źle”, mówi się raczej, że postąpił „nieładnie”. Estetyzacja polega najogólniej mówiąc na tym, że traktujemy rzeczywistość jako coś wytworzonego, a więc w stu procentach podatnego na modelowanie, odległego od ostateczności, podlegającego wszelkim zmianom, jakie się nam tylko zechce wprowadzić. Rzeczywistość przestaje być czymś zastanym, danym z góry. Staje się natomiast przedmiotem zabiegów konstrukcyjnych. „Odkąd zdaliśmy sobie sprawę, że nie tylko sztuka, lecz również inne formy naszej aktywności, mają charakter wytwarzania, kategorie estetyczne – kategorie takie, jak *pozór*, *ruchliwość*, *rozmaitość*, *bezpodstawność* czy *chwiejność* – stały się podstawowymi kategoriami rzeczywistości”(7)

Jeśli ta diagnoza jest słuszna (a wydaje mi się, że jest), co powinniśmy zrobić? Jaka ma być ta nowa postać estetyki, o którą Welsch apeluje w tytule książki? W eseju poświęconym procesom estetyzacji autor postuluje rozwinięcie „kultury ślepej plamki”, czyli takiej estetyki, która jest świadoma samej siebie, wie o tym, że w polu widzenia zawarta jest zawsze ślepa plamka, mały wycinek rzeczywistości, którego nie można zobaczyć. Jeśli zdam sobie sprawę z tego, że nie ogarniam rzeczywistości w stu procentach, stanę się bardziej uważna i wrażliwa. Ta nowa estetyka ma być estetyką refleksyjną, zwróconą ku samej sobie, a dzięki temu, że proces estetyzacji dotyczy wszystkich dziedzin życia, może stać się narzędziem, dzięki któremu na wyższy poziom wzniesie się również nasza wrażliwość społeczna. Celem rozwijania świadomości estetycznej jest przede wszystkim rozwijanie świadomości wielości – nie tylko w sztuce, lecz także w codziennym, społecznym życiu. Ta konkluzja wydaje mi się niezwykle wprost ważna, ponieważ jest to jeden z rzadkich przypadków mówienia o pozytywnych skutkach estetyzacji, którą się z reguły potępia i się nad nią ubolewa. Hasło wyparcia norm moralnych przez estetyczne prowadzi na ogół do wniosku, że we współczesnym świecie mamy do czynienia z postępującą anomią.

Welsch się z tym nie zgadza: wręcz odwrotnie, dzięki myśleniu estetycznemu zyskujemy wrażliwość, dzięki której z kolei stajemy się tolerancyjni na tyle, by funkcjonować w wielokulturowym społeczeństwie, w którym różnice nie są przemilczane, lecz zaakceptowane.

Estetyka poza estetyką jest niewątpliwie książką poszerzającą horyzont patrzenia na współczesną sztukę (zwracam uwagę zwłaszcza na tekst *Sztuka wykraczająca poza granice ludzkie*), jak i na samą dziedzinę, niezwykle istotną dla współczesnego (post- post-nowoczesnego) filozofowania. Welsch zwraca tu bowiem uwagę na problemy niewygodne, przed którymi często ucieka się w myślą dziurę niemyślenia: bezużyteczność filozofii sztuki, powszechność estetyzacji (prowadzącej do anestetyzacji) oraz fundamentalną dla myśli współczesnej rolę refleksji estetycznej. W zamieszczonych w niniejszym zbiorze artykułach nie znajdzie czytelnik żadnej recepty, poza może tą jedną, żeby się do gotowych rozwiązań nie bardzo nie przywiązywać, żeby pytać, kwestionować i starać się patrzeć na sprawy ze swojej własnej perspektywy. Rolą filozofii nie jest bowiem wydawanie werdyktów, ale nieustanny namysł, przede wszystkim nad sobą samą.

Przypisy:

(1) W. Welsch, *Estetyka poza estetyką. O nową postać estetyki*, przeł. K. Gucałska, red. K. Wilkoszewska, Kraków 2005, str. 2.

(2) ibidem, str. 3.

(3) F. Schlegel, *Lyceums –Fragmente*, (w:) *Kritische Ausgabe*, red. Ernst Behler, t.2, München 1967, str. 148, cyt. za W. Welsch, op. cit., str. 19.

(4) ibidem, str. 24.

(5) ibidem, str. 35.

(6) ibidem, str. 39.

(7) ibidem, str. 66.

Katarzyna Kasia

Wolfgang Welsch

Estetyka poza estetyką. O nową postać estetyki.

przeł. K. Gucałska

red. K. Wilkoszewska

Universitas, Kraków 2005